JAN STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: Myślową ramę, którą staramy się w redakcji tworzyć dla każdego numeru *Aspiracji*, stanowi tym razem zagadnienie postępującej cyfryzacji obrazu. Pod tym określeniem kryje się bardzo wiele problemów całej zachodniej cywilizacji. Dotyczą różnych form obrazowania jako źródła praktyk twórczych. A zatem także sztuki, zwłaszcza tej z kręgu nowych mediów. Do przedstawienia tematu udało się nam namówić znakomitych autorów, których teksty polecam.

W roku 2020 stanęliśmy także w obliczu kilku innych problemów, które dotyczą naszego kwartalnika bezpośrednio. Borykamy się z bardzo ograniczoną dystrybucją pisma, do czego – dodatkowo – przyczyniła się pandemia. Coraz bardziej zanurzamy się w wirtualnej przestrzeni, widać nas najlepiej na internetowej stronie ASP. Prawdopodobnie już niedługo papierowa wersja stanowić będzie tylko ekskluzywny dodatek do wersji cyfrowej w sieci.

Przymierzamy się także – idąc w tym względzie tropem sugestii nowych władz uczelni – do innego jeszcze „ramowania" numerów. Chcemy łączyć różne aspiracje, do tej pory skupialiśmy się bowiem na łączeniu wysokich ambicji intelektualnych z chęcią funkcjonowania w możliwie szerokim kręgu bieżących zagadnień i zjawisk na krajowej, ale też światowej scenie sztuki. Próbowaliśmy przy tej okazji jak największą liczbę materiałów poświęcać artystom i problemom z kręgu warszawskiej ASP, którą bezpośrednio reprezentujemy. W najbliższych numerach postaramy się, zachowując dotychczasowe cele, czytelnie sproblematyzować życie artystyczne i naukowe naszej uczelni.

SŁAWOMIR MARZEC: Tematem przewodnim tego numeru *Aspiracji* są nowe media w sztuce. A może raczej sztuka nowych mediów, nowych technologii. Oba sformułowania mają swoich gorliwych zwolenników. Bo czy ważniejsza jest swoistość sztuki, czy jej aktualne konkretyzacje i wynikające z nich redefinicje samej sztuki? Ciągle wpadamy w ten dylemat: wierność źródłu czy wyzwanie celów? Stajemy po stronie prawdy czy projektu (utopii, dystopii)? „Na szczęście" alternatywy te moderowane są praktycznymi rozwiązaniami narzucanymi nam przez technologie. Owo „szczęście" polega na tym, że rozstrzygnięcia pojawiają się poza refleksją, poza dyskusją, na zasadzie technicznej poręczności, instrukcji. Bo tak „się" robi.

Nowe technologie otwierają fascynujące możliwości. Dynamizują oraz ułatwiają pracę również i naszej wyobraźni. Lecz często przez uproszczenia. Pozbawiają nierzadko oporu rzeczywistości. Tysiące młodych ludzi zanurzonych w świecie wirtualnych gier tygodniami nie ma kontaktu ze światem zewnętrznym. Zdarza się śmierć głodowa nad klawiaturą. Wydaje się, że kultura masowa trafnie odczytuje te nowe tendencje. I reaguje konstytuowaniem nowego człowieka jako drgającej wiązki emocji, pragnień i namiętności.

Technologie informacyjne wymuszają bowiem porzucenie stabilnych wyobrażeń i pojęć. Należy przy tym pamiętać, że dotyczy to także wyobrażeń postępu, modernizacji i emancypacji. Amerykańska badaczka Marsha Kinder twierdzi, że narracja i baza danych stają się równoprawne. Mało tego, narracja funkcjonuje nierzadko jako sam wybór danych. W tym kontekście ciarki chyba powinny się pojawiać przy pojęciu *technologii definiującej* (Jay David Bolter). Powoli zalewa nas poliwizyjność, sztuka flashowa, softmodernizm *etc.* prące ku dalszej niepewności i subiektywizacji. Spór o kierunki rozwoju zamieniany jest na instynkt nawigacji w zanurzeniu. A forma nie ucieleśnia już idei czy znaczeń, lecz naśladuje przygodne emocje. A nawet jeszcze mniej – tylko nieporadnie rezonuje z nimi. Amerykański futurolog i kompozytor Jaron Lanier dowodzi, że wkraczamy w czasy postsymbolicznej komunikacji opartej na widzeniu mózgiem. Podobnie William J.T. Mitchell analizuje koncept bioobrazu (*biopic*, *biopicture*) czy też obrazu psychosomatycznego, którego percepcja wcale nie musi polegać na oglądaniu. Czy wobec tak radykalnych politemporalności, nielinearności, ale i metamedialnych remediacji (tak, tak, ja też powoli zaczynam się gubić w tych pojęciach), nadal będzie miejsce na naszą podmiotowość? Na tożsamość choćby wieloraką i procesualną, lecz jednak uwzględniającą naszą obecność w tych wszystkich przemianach?

Bo materią naszego świata staje się podobno już nawet nie tyle informacja, ile oparta na sile sugestii postfikcja.

Bezsprzecznie nowe technologie uczą odwagi snucia marzeń, urealniają marzenia. Lecz także stawiają wiele pytań mogących wzbudzić lęk. Czyż bowiem potrafimy w nowy, posthumanistyczny świat samokontrolującej się ewolucji wprowadzić nas samych? Czy powstanie post/świat zredukowany jedynie do „właściwych" post/emocji – świat poprawności, czystej funkcjonalności, wyzbyty zła i ryzyka? Lecz któż jego kształt rozstrzygnie? W jakimś referendum? Czy może w rozkazie? Czyż więc przypadkiem nie projektujemy swojego samobójstwa? Nauka wszakże „pociesza", że nasze trwogi są złudne, bo wolna wola, podmiotowość i samo nasze „ja" były tylko baśnią. I raczej o dość przygodnym zbiorze algorytmów biochemicznych należy mówić. Dowodem niech tu będzie choćby tzw. przezczaszkowy symulator prądu stałego narzucający ruchy i działania odczuwane jako „własne".

Coraz częściej pojawia się pojęcie zwrotu posttechnologicznego, mającego dokonać ostatecznej fikcjonalizacji rzeczywistości. W miejsce dotychczasowego urealniania fikcji. Być może będzie to tzw. *epoka osobliwości* (Raymond Kurzweile), w której podstawowym problemem stanie się nieustanne definiowanie, kim właściwie jesteśmy. Bo też kształtujące nas ideały humanizmu w perspektywie transhumanistycznych dystopii są postrzegane nie tylko jako anachroniczne, ale i jako szkodliwe. Jako źródło nieuniknionych sprzeczności i konfliktów. Oponenci zaś twierdzą, że to tylko kolejna odsłona transformacji tradycyjnej tragedii w... obojętność. Krótko mówiąc: na razie nadal jeszcze jest ciekawie. ✖